

Anna
Czerwińska-Rydel

Matylda

tajemnica
i marzenia

ILUSTRACJE
KATARZYNA
KOŁODZIEJ



LITERATURA

Nudny dzień



Wszystko wskazywało na to, że to będzie kolejny nudny dzień. Matylda wstała rano, umyła zęby i usiadła do stołu, żeby zjeść jak zwykle porcję płatków z mlekiem. Pogrzebała trochę łyżką w miseczce i zamysliła się: Co będę dzisiaj robić?

Dość już miała wszystkich programów w telewizji, które mogła przez cały dzień oglądać w swoim pokoju. Dość już miała nawet komputera i gier, które kupiła jej mama. Była pierwsza sobota września, słońce świeciło radośnie, a Matylda bała się kolejnego nudnego dnia. Żeby tak chociaż Julka przyszła. Niechby już nawet z tym swoim okropnym bratem...

Julka była sąsiadką Matyldy i jej najbliższą koleżanką. Wszystko, co robiły razem, było niesamowite. Julka potrafiła wymyślać takie rzeczy, że nie można się było z nią nudzić. Matylda uwielbiała spędzać

z nią czas. Tylko ten brat Julki – Antek... Mały był, ciągle się złościł, beczał, no i wszystko psuł.

Dzisiaj wytrzymałabym nawet z Antkiem, byleby tylko Julka przyszła... – pomyślała Matylda, grzebiąc dalej w miseczce pełnej płatków. Z Julką był jeszcze taki problem, że rzadko miała czas na zabawę. Chodziła na tańce, angielski, basen, zajęcia plastyczne i może coś jeszcze – Matylda nie pamiętała.

Nagle do kuchni weszła mama i przerwała rozmyślania dziewczynki.

– Córeczko! Nic nie zjadłaś! – krzyknęła i pokręciła głową z niezadowoleniem.

Mama była śliczna. Matylda była z niej bardzo dumna. Była taka wysoka, szczupła, miała dłuuuugie jasne włosy i tak cudnie pachniała...

– Dziecko, dlaczego ty mi to robisz?! Przecież wiesz, że się spieszę do pracy! Czy ty naprawdę ZAWSZE musisz zachowywać się tak, żeby od rana mnie zdenerwować? No, jedz już. Bo nie urośniesz. Postaram się dziś wrócić wcześniej. A ty bądź grzeczna, porysuj trochę, pooglądaj telewizję – tylko nie za dużo! Pobaw się lalkami... A ja niedługo będę. No chodź, daj mi buziaczka. Pa!

Matylda uwielbiała dawać mamie buziaki. Czuła wtedy wyraźniej ten śliczny zapach i mogła przytulić się trochę do niej. A to było takie miłe...

Mama pogłaskała Matyldę po głowie i powiedziała z rezygnacją:

– Znowu się nie uczesałaś... Spróbuj coś zrobić z tymi włosami, może zepnij je spinką albo zwiąż. Przez ten nieład na głowie zepsujesz sobie oczy. Oj, córeczko...

Kiedy za mamą zamknęły się drzwi, Matylda wstała powoli od stołu, włożyła miseczkę pełną płatków z mlekiem do zlewu i podeszła do lustra. Popatrzyła krytycznie na dziewczynkę stojącą naprzeciwko, przekręciła głowę w jedną, a potem w drugą stronę, stanęła bokiem, wzięła grzebień i zaczęła czesać włosy.

– I co ja mam z nimi zrobić? – powiedziała z pretensją do dziewczynki z lustra. – Przecież one mnie w ogóle nie słuchają.

Rzeczywiście, włosy Matyldy były bardzo niesforne. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się zrobić z nimi porządek, wymykały się spod grzebienia i układały każdy w inną stronę. Oczywiście wcale nie w tę, w którą chciałaby Matylda...



– Gdybym mogła być tak piękna jak mama... Jej włosy są delikatne i miękkie, kiedy się ich dotyka. Albo chociaż jak Julka. Włosy Julki oczywiście nie są tak śliczne jak mamy, są krótkie i nie mają takiego złocistego koloru, ale przynajmniej się układają. A moje?

Zrezygnowana Matylda machnęła ręką i powlokła się do okna. Postąła trochę, popatrzyła i przesuwała się w kierunku drugiego okna. Znowu postąła,

popatrzyła, a potem przykleiła nos do szyby. Szła właśnie jakaś miła kobieta z zakupami i jamnikiem, który zapierał się krótkimi łapkami i nie chciał za nią iść. Właścicielka się denerwowała, jamnik marszczył się groźnie i wszystko to wyglądało tak zabawnie, że Matylda zaczęła się głośno śmiać.

Ech... Jak by to było fajnie, gdybym ja też miała jakieś zwierzątko – pomyślała. – Mogłabym z nim rozmawiać i przytulać się, i bawić. A tak...

Julka miała golden retrievera – pięknego, kremowego, włochatego psa, który nazywał się Tristan. Nie da się ukryć – Matylda okropnie go koleżance zazdrościła. Zazdrościła jej też wielu innych rzeczy. Tego, że była codziennie zajęta, miała tyle ciekawych spraw, brata (choć był beksą), no i przede wszystkim tego, że jej rodzice nie pracowali tak dużo i mogli robić razem różne rzeczy.

Mama Matyldy nie miała dla niej czasu. Ciągłe pracowała – od rana do wieczora – a jak wracała do domu, to padała na łóżko, bo była bardzo zmęczona. Matylda pytała czasem mamę, czy nie mogłaby mniej pracować. Wtedy spędzałyby więcej czasu razem. Ale mama gniewała się tylko i mówiła do Matyldy:

– A co ty myślisz? Jak przestanę pracować, to nie będę ci już mogła kupować tych wszystkich lalek Barbie, Polly i gier komputerowych. Przecież muszę na wszystko zapracować sama.

Matylda bardzo nie lubiła, kiedy mama się denerwowała. I wcale nie potrzebowała tych wszystkich lalek i gier! Wolalaby chodzić z mamą na spacer, czytać książki, śmiać się i po prostu spędzać z nią czas. Nie mówiła tego wszystkiego jednak, bo nie chciała jej martwić i denerwować. Widocznie tak już musi być. Mama sama w pracy, a ona sama w domu.

O tym wszystkim myślała Matylda z nosem przyklejonym do szyby. Nagle poczuła, że ktoś się w nią wpatruje. Spojrzała uważnie i zobaczyła czarnego, puchatego kota stojącego przed jej domem. Popatrzyli tak chwilę na siebie – Matylda na kota, a kot na Matyldę. I wtedy dziewczynka się zdecydowała. Wybiegła z domu, popędziła po schodach i wypadła na podwórko. Kot siedział w tym samym miejscu, gdzie wcześniej, leniwie wylizując sobie futerko.

– Kotku, koteczku, jaki ty jesteś śliczny! Zupełnie czarny! – pochyliła się nad kotem Matylda.



– Pewnie przynosi pecha – burknął starszy pan, który właśnie przechodził obok i słyszał, jak dziewczynka zachwyca się zwierzakiem.

– Na pewno nie przynosisz pecha – szepnęła do kotka Matylda. – Chodź tu do mnie, daj się pogłaskać.

Wyciągnęła ręce, żeby go dotknąć. Zwierzę spojrzało na nią bardzo poważnie, odwróciło się i zaczęło odchodzić.

– Nie odchodź, koteczku! – zawołała Matylda. – Chcę tylko z tobą trochę porozmawiać.

Kot przystanął, obejrzał się, zrobił kilka kroków, a potem znowu zatrzymał się i łypnął okiem, jakby chciał powiedzieć: „Chodź za mną, Matyldo”. W każdym razie Matylda tak to rozumiała. Poszła więc za kotem, który poprowadził ją wzdłuż ulicy, na której mieszkała. Skręcili w prawo, poszli trochę prosto, potem jeszcze raz w prawo i kot zatrzymał się przed jakimś domem. Usiadł i znowu zaczął wylizywać swoje futerko jak gdyby nigdy nic. Matylda rozejrzała się wokoło.

– Gdzie jesteśmy, kotku? Gdzie mnie przyprowadziłeś?

Ale zwierzak tylko siedział i mrużył oczy. Właśnie świeciło słońce i wyglądało na to, że jest mu w tym słońcu bardzo dobrze.

Matylda pomyślała, że pewnie wydawało jej się, że kot ją dokądś prowadzi. Chciała już wracać do domu, gdy nagle usłyszała głośne dźwięki. Dźwięki te coś jej przypominały. Kojarzyły jej się z koncertem w filharmonii, na którym była kiedyś z klasą.

– Co to może być!? – zapytała kota, który spojrzał na nią złotymi oczami. – Wiem! Tak brzmią skrzypce, kiedy się je stroi! Ciekawe, kto tam gra... Czy ty, kotku, wiesz coś o tym?

Kot zrobił koci grzbiet, ziewnął i Matylda przy sięgłaby, że się uśmiechnął.

– Wejdę i zobaczę, co tam się dzieje – powiedziała do kota. – Co mi szkodzi, prawda?

Pchnęła ciężkie drzwi starej kamienicy i nad słuchując dźwięku skrzypiec, podeszła do drzwi, zza których dochodziła muzyka. Nacisnęła dzwonek. Usłyszała szybkie kroki i kobiecy głos: „Nie zaciskaj tak palców na smyczku, Marysiu”, a potem otworzyły się drzwi. W progu stała uśmiechnięta, elegancka starsza pani, która wcale się nie zdziwiła, że widzi Matyldę, tylko powiedziała:

– O, pewnie przyszedłeś posłuchać, jak gramy? Wejdz, proszę, i siadaj. Właśnie mamy lekcję.

Matylda nieśmiało wsunęła się do dużego pokoju i usiadła na krzeselku zaraz przy drzwiach. W pokoju było kilkoro dzieci – dziewczynka podobna do Matyldy, starszy chłopiec i dwa zupełnie maluchy. Wszyscy mieli skrzypce.

– No to zaczynamy! – uśmiechnęła się pani, która też wyciągnęła instrument z futerału i zaczęła grać.

Wszyscy razem zagrali jakąś melodię, która bardzo podobała się Matyldzie. Była wesoła, szybka, po-

tem smutna, tęskna i wreszcie znowu wesół. Kiedy skończyli, Matyldzie chciało się śmiać i płakać jednocześnie.

Pani pokazywała dzieciom, jak mają ruszać smyczkiem – czasem w górę, czasem w dół, wolno i szybko. Poprawiała układ rąk, robiła z dziećmi różne wesołe ćwiczenia, a Matylda siedziała jak zaczarowana. Lekcja się skończyła, dzieci pożegnały się z panią i wyszły, a Matylda dalej siedziała pełna zachwyty.

– I co, jak ci się podobało? – spytała z uśmiechem pani, siadając przy Matyldzie.

– Bardzo – szepnęła dziewczynka. – To było bardzo... – zaczerwieniła się po same uszy.

– Chciałabyś też tak grać?

– Tak! – krzyknęła Matylda, uśmiechając się szeroko.

– No to nic nie stoi na przeszkodzie. Mam tu właśnie skrzypce w sam raz dla ciebie. Możemy zacząć choćby zaraz. Mam na imię Alicja, a ty?

– Matylda.

– Och, jakie śliczne imię. Zobacz, Matyldo, to są twoje skrzypce. Niezwykły instrument. Kiedy się



go oswoi, potrafi opowiadać naprawdę cudowne historie. Połóż skrzypce na ramieniu. Ooo tak! A teraz przytul do nich policzki tak, jakbyś przytulała się do kogoś bardzo bliskiego. Czujesz, jak pasują? Świetnie! Pokażę ci, jak musisz ułożyć rękę na smyczku. Zobacz...

I tak zaczęła się pierwsza lekcja skrzypiec Matyldy.

Kot, który wszystko rozumie



Kiedy Matylda wyszła po lekcji przed kamienicę pani Alicji, zobaczyła, że kot ciągle siedzi w tym samym miejscu. Dopiero teraz dziewczynka dostrzegła, jaki jest piękny. Słońce odbijało się w jego czarnym futerku, które błyszczało tak mocno, że dziewczynce wydawało się, że jest granatowe. Spojrzał na nią głęboko swoimi złotymi oczami, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, w jakie ciekawe miejsce cię przypro-wadziłem?!”, a potem zeskoczył lekko, z gracją, na chodnik i zaczął się ocierać o nogi dziewczynki.

– Och, ty śmieszny kocie! Wiesz, jak było świetnie?! Umieć już trzymać smyczek i skrzypce, i pani Alicja jest taka miła, i będę grać różne utwory, i...
– Matylda posmutniała – i nie wiem, co mama na to. Jak myślisz, pozwoli mi grać? A jak się będzie

gniewać? Może lepiej na razie jej nic nie mówić, co? Jak myślisz?

– Mrrrau – odpowiedział kot, wyginając się z zadowoleniem pod głaszczącą go ręką Matyldy.

– Chodź, kotku, muszę iść do domu. Mama nie-długo wraca.

I poszli. Matylda prawie biegła, pogwizdując radośnie, a za nią kroczył dostojnie kot. Wyglądali razem tak malowniczo, że wzbudzali zainteresowanie przechodniów. To wcale nie przeszkadzało Matyldzie, która wciąż na nowo przeżywała swoją pierwszą lekcję skrzypiec.

Kot odprowadził ją aż do domu. Przed wejściem do klatki długo patrzył jej w oczy, jakby chciał zapytać, czy Matylda zaprosi go do środka. Dziewczynka się wahała.

– Wiesz, chciałabym cię wziąć do siebie. Jesteś taki mądry i piękny. Ale boję się, że mama będzie niezadowolona. Rozumiesz?

Zwierzę patrzyło, jakby wszystko rozumiało.

– Ale poczekaj, przyniosę ci coś dobrego.

Matylda pobiegła do domu. Po chwili wróciła z miseczką płatków z mlekiem, których nie zjadła na

śniadanie. Kot powąchał nieufnie zawartość miseczki, obszedł ją parę razy dookoła, aż wreszcie usiadł i wychleptał mleczko ze smakiem. Rozmiękczone płatki zostawił na dnie. Potem oblizał się, machnął parę razy ogonem, miauknął – jakby chciał powiedzieć: „Dziękuję” – i odszedł powoli w swoją stronę z podniesionym ogonem, nie żegnając się z Matyldą.

Dziewczynka uśmiechnęła się do siebie, westchnęła i zawróciła do domu. A tam wszystko było inne niż zawsze. Jakies weselsze i miłsze. Właściwie Matylda nie umiała powiedzieć, co się zmieniło. Wszędzie było czyściutko, bo mama bardzo lubiła porządek. Naczynia w kuchni równiutko poustawiane, czysty obrus na stole, książki na półce. Ład i spokój.

A jednak było inaczej... A może to Matylda była inna? Chciało jej się śpiewać i tańczyć. Zaśpiewała więc piosenkę, której nauczyła ją pani Alicja na pierwszej lekcji:



*– Na małych skrzypcach tak pięknie już gram.
Tak cieszę się! Dziś szczęście mam!
Znam wszystkie struny: g, a, e i d,
na skrzypcach gram, cieszę się!*

*Ręką smyczkową pociągam raz-dwa...
Ręka skrzypcowa dziś melodię gra.
Na małych skrzypcach tak pięknie już gram.
Dziś cieszę się! Dziś szczęście mam!*

Nie wiadomo, kiedy minęło popołudnie i mama wróciła z pracy. Była zmęczona, ale w dobrym humorze. Przyniosła siatki pełne różnych smacznych rzeczy i powiedziała:

– Wiesz, Matusiu, zrobimy sobie coś pysznego na obiad. Dzisiaj był naprawdę dobry dzień.

– Tak, mamo! – ucieszyła się Matylda. – Masz rację.

I kiedy wieczorem dziewczynka leżała już w łóżku, myślała o tym, że był to rzeczywiście niezwykle dzień. Pierwsza lekcja skrzypiec! No i ten niesamowity kot...

Ciekawe, czy on naprawdę wszystko rozumie – zastanawiała się Matylda, zasypiając. – Chciałabym o wszystkim opowiedzieć mamie...